

Aleksander Brückner

"Psałterz floriański,
łacińsko-polsko-niemiecki. Rękopis
Biblioteki Narodowej w Warszawie",
wyd. Ryszard Ganszyniec, Witold
Taszycki, Stefan Kubica, staraniem i
pod red. Ludwika Bernackiego,
Ossolineum, Lwów 1939 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 35/1/4, 291-295

1938

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

nej mierze ograniczająco na aktualistyczne uroszczenia ekspresjonistów.

Jeśli zaś — jak to autor stwierdza — „wszelkie metody naturalistyczne, a z nimi i Taine, odzyskują częściowo swe uprawnień” (s. 159), to jest to spostrzeżenie słuszne, chociaż przyczynę tego zjawiska upatrywałbym nie w tym, iż współczesna psychologia usunęła pojęcie osobowości (to uważam za niesłuszne uogólnienie), ale raczej w tym, że człowieka pojmujemy dziś w związku z środowiskiem (ono właściwie jest decydującym składnikiem nawet psychoanalizy, którą niesłusznie traktujemy indywidualistycznie), oraz dlatego, iż w rosnącej nieufności do intelektualizmu próbujemy pojmować człowieka egzystencjalnie, tj. według tego, jak żyje, a nie według tego, co myśli i o czym pamięta. Z tego punktu widzenia egzystencjalizm, zwłaszcza heideggerowski, mógłby być traktowany jako pewne odrodzenie niektórych składników dawniejszego naturalizmu. Ma jednak w sobie równie silne elementy metafizyczno-religijne. I dlatego raczej należałoby go pojmować jako próbę syntezy dawnych wrogów: naturalizmu i idealizmu, jak to interpretuje Pfeiffer. Związek człowieka z środowiskiem pojmują też pewne koła egzystencjalistów w kategoriach odpowiedzialności moralnej (np. Grisebach). Środowisko przestaje wówczas być przyczyną, staje się instancją. Jest to dalekie i od Taine'a i od ekspresjonistów.

Uwagi te nie naruszają jednak w niczym wartości książki, w której ujawnia się duże poczucie wagi słowa, dokładność myśli, bystrość analizy i umiejętność syntezy.

Lwów

Bogdan Suchodolski

Psalterz floriański, łacińsko-polsko-niemiecki. Rękopis Biblioteki Narodowej w Warszawie. Wydali Ryszard Ganszyniec, Witold Taszycki, Stefan Kubica. Studia o oprawie i piśmie *Psalterza* napisał Aleksander Birkenmajer, o miniaturach Władysław Podlacha. Z 31 podobiznami. Staraniem i pod redakcją Ludwika Bernackiego. Lwów 1939, Ossolineum, z zasiłkiem Sejmu Śląskiego. Stron VII i 402, folio. — Mieczysław Gębarowicz, *Psalterz floriański*, kilka uwag z powodu nowego wydania zabytku (odbitka z *Dawnej Sztuki* II). Lwów 1939. Stron 49.

Nie samym *iure postliminii*, lecz za olbrzymim okupem (por. co zań w XVI w. zapłacono!) wrócił *Psalterz* po 370 latach spod Linzu do ziemi, co go wydała. Wiekowe wygnanie odpłacili mu rodacy istic królewskim przyjęciem, wspaniałym, pomnikowym jego wydaniem dwutomowym; pierwszy tom, niby opis zewnętrzny zabytku i treść jego, niżej omawiamy; drugi jest w przygotowaniu.

Trójjęzykowy psalterz przypomina mimo woli trójjęzykową ewangelię, łacińską, czeską, niemiecką, którą trzydzieści lat wcześniej wywiozła Anna, córka Karola Luksemburczyka, do Londynu, do męża, o czym Wiklef i Hus nas powiadomili. Nie wiem, czy to nabożny cesarz córce myśl podał, czy córka sama ją podjęła, ale

jak było z Jadwigą? Czyżby ona miała czekać, aż obcy upominkiem podobnym ją uracza? czy nie raczej to cudo kobiety czternastowiecznej, w licznych nocach bezsennych (o których sama nas pouczyła), jak na inne niezwykle tak i na tę myśl wpadła i wykonanie zarządziła? Zestawienie trzech języków rozstrzygnęło o formacie: tekst jeden zmieściłby się od biedy w niewielkim tomie; ich trzy wymagały foliału i były przeznaczone na pulpit u kłęcznika. Jak królowa mało dbała o królewskie szaty, tak i księgi podręcznej nie uświetniła jakimkolwiek przepychem: jej psalterz nie wyróżnia się od przeciętnych iluminowanych rękopisów czternastowiecznych; ani się nie umył do współczesnego mu psalterza podiebrackiego! Tym bardziej zaciekawiają inne pytania, kto i gdzie *Psalterz* dokonał? z czego korzystał? bo dziwna rzecz, jak dawni ludzie nad podobnym tekstem wydziwiali, poprawiali go i odmieniali.

Mniema się powszechnie, i nie bez przyczyny, że *Psalterz* opierał się w tekście polskim poniekąd na wzorze czeskim. Ależ wiemy na pewne, że istniał tekst polski już sto kilkanaście lat wcześniej dla Sącza i Kingi, i nie ponętniejszego niż upatrywać w *Psalterzu floriańskim* ciąg dalszy, odpis sądeckiego (nie wiemy, z której ręki). Lecz sądecki nie mógł zawierać śladów czeskich, jak i *Bogurodzica* ich nie zawiera, dla tej prostej przyczyny, że Czechów w drugiej połowie XIII w. nie stać jeszcze było na wywóz psalterzy czy pieśni. Mają oni wprawdzie psalterz glosowany z końca XIII w., którego międzyrzędkowa glosa wcale nie pokrywa jego tekstu łacińskiego; odpisana na pewne z pełnego tekstu czeskiego, nieco (?) starszego, który służył za wzór i innym odpisom (najfatalniejsze jego błędy powtarzają się w tzw. odpisie wittenberskim). Nie wiek XIII, lecz dopiero XIV stanowił o przewadze i powadze czeszczyzny w Polsce — czyżby psalterz sądecki zaginał zupełnie i dopiero w XIV w. pomyślano o tekście polskim, i wtedy dopiero korzystano z (liczniejszych już) wzorów czeskich? Ależ baj baj! — domysły nie zastąpią dowodów. Przechodzimy do faktów.

Pierwsze dwie rozprawy A. Birkenmajera o oprawie kodeksu i o jego grafice, nie z winy autora, który najmozolniejsze i najbardziej techniczne stosował metody, nie wniosły nic nowego; zostało przy dawnych pewnikach, tj. oprawy nowej po r. 1564 dokonał H. Yegem, którego inne oprawy z naszą się zgadzają, zachowane w krajach alpejskich (habsburskich); *Psalterz* pisało trzech, czasowo i grafiką wcale różnych skryptorów i dawne rozgraniczenie ich udziałów pozostało niezmiennione; najstarsza ocena każdej litery wywiodła to niezbitcie. Nowym nazwiemy wciągnięcie łańka niegdyś wrocławskiego, dziś praskiego, i wywód, że pisał go pierwszy pisarz floriański. Zaprotestowałbym tylko przeciw szumnej nazwie *Psalterium trilingue z XIV wieku*; nie psalterz to, lecz próby pióra, które istnienia jakiegos osobnego tekstu wcale nie dowodzą; drobne odmianki, najważniejsza: „śmierci“ zamiast „naglego spadnienia“ (co i *Psalterz puławski* powtarza za flo-

riańskim), należą do tego wydziwiania nad tekstem, charakterystycznego dla przekładów psalterzy; Czesi sobie aż cztery odmienne recenzje jego wywiedli; „śmierć“ = *pestilentia* nie dowodzi jakiejś odmiennej recenzji, jakiegoś *trilingue* w XIV w., którego chyba nigdy nie było.

Następuje rozprawa prof. Podlachy o miniaturach i malaturach *Psalterza*; i ona właściwie żadnej nowizny nie wniosła, bo wyraźnie zaznaczył autor, że jego dawniejsze wywody (ogłoszone przy rozprawie dyr. Bernackiego, *Geneza i historia Psalterza floriańskiego*, 1927 r.), zmierzające do „przedstawienia zabytku na tle powszechnego rozwoju iluminatorstwa środkowej Europy w XIV i XV wieku... pozostają w mocy nadal“. Autor rozróżnia dwa style, starszy z reminiscencjami romańskimi, co w gotyku XIV w. dziwny anachronizm, i nowszy, mniej bogaty i staranny. Poziom artystyczny obu stylów bynajmniej nie wysoki, różni się od współczesnego niemieckiego bogactwem droblej i motywów roślinnych; wskazuje, że powstał gdzieś na prowincji, stworzony przez mnicha, który do iluminacji czerpał chyba z starszych rękopisów własnej biblioteki klasztornej. Pierwsza część rozprawy poświęcona technice, druga daje najdokładniejszy inwentarz-opis wszystkich malatur wedle następstwa stronice kodeksu. W dodatku do rozprawy prof. Podlachy nasza znawczyni heraldyki średniowiecznej, p. Helena Polackówna, omówiła herby i monogramy, mianowicie ów osławiony monogram, plecionkę dwóch *M*, po których należało się spodziewać wykrycia genezy *Psalterza*. Autorka sama nie rozwiązała jeszcze zagadki, ale wskazała ścieżkę, którą inni po niej do celu dotarli.

Sejm śląski przyczynił się zasiłkiem materialnym do pokrycia kosztów publikacji, chyba w mylnym, jak dziś wiemy, mniemaniu o związku *Psalterza* z Śląskiem, np. z kanonikami regularnymi w Kładzku, którzy chyba ostatni byli, co by o polski (!) przekład się starali czy o nim myśleli. Roku 1931 wrócił *Psalterz* z ziemi obcej do Polski, ale to nie koniec jego repatriacji, bo r. 1939 wrócił ze Śląska i Kładzka do Małopolski i Krakowa, gdzie — wedle słów Marcina z Urzędowa (zmarłego r. 1579) — „prawy wypolerowany język polski“. *Psalterz* zadysponowała sama Jadwiga; łaciński, bo tekst ten obowiązywał na Zachodzie; polski, bo była królową polską; niemiecki, bo jej mieszczanie jeszcze po niemiecku gwarzyli. I to jest jedyny jej wkład w literaturę polską, o czym Długosz tyle nabredził przenosząc swoim trybem to, co było istotnie w r. 1475, na lata Jadwigi. Tak ubywa pozycja literacka śląska, przybywa małopolska jako nowy dowód jedynej ojczyzny polskiego języka literackiego. Oto brzmienie najnowszego rozwiązania zagadki; sparzony niegdyś na „rozwiązaniu zagadki *Bogurodzicy*“, dmucham na zimno i nie wnoszę „rozwiązania zagadki“ do tytułu; uzasadnili je inni, którzy teraz do głosu przychodzą.

Rozstrzyga owa tajemnicza plecionka-monogram *MM*, powtarzająca się trzykrotnie w *Psalterzu*, raz na naczelnym miejscu przy inicjale B pierwszego słowa pierwszego wersetu *Psalterza* (*MM*,

ale nie jako splot, lecz obok siebie oba *M*, służy raz jako dopełnienie luki wiersza, jak *rr* innym razem, więc nie uważam tego za czwarty przykład plecionki); istnieje dalej na płytce przylutowanej do rączki roztruchana Jadwigi dla kapituły krakowskiej (dziś w Dreźnie); po raz trzeci zjawia się ten monogram na „fragmencie malowidła ściennego w sali Kazimierzowskiej na Wawelu“, gdzie go w r. 1938 odkryto. To najwcześniejsze przykłady tej plecionki; później, przy końcu XV w., na jego przełomie, zjawia się raz w Czechach, a dwukrotnie w Szwajcarii; po szczegóły odsyłam do dra Gębarowicza, nie myślę też za nim powtarzać nieskończonych prób objaśnienia tego monogramu, jednej mylniejszej od drugiej. Wystarczy przytoczyć słowa p. H. Polackówny, s. 107: „Począwszy od końca w. XIV po cały XV ustala się w heraldyce moda sigli, plecionek, *lacs d'amour*, które obejmują dewizy, okrzyki bojowe, inicjały... Te monogramatyczne sploty, zrazu skromne i nieskomplikowane, przeradzają się z biegiem czasu w istne rebusy, których sensu nie umiemy dzisiaj rozplątać.“ Oto i rozwiązanie zagadki: plecionkę należy uważać za dewizę osobistą Jadwigi; mylnie pojęła ją sama p. Polackówna jako skrócenie okrzyku bojowego Andegawenów (coż by on miał za sens przy *Beatus* psalmowym?); trafniej pojęła go dr Zofia Budkowa, która mówiąc o owym „fragmencie malowidła ściennego wawelskiego“ dodała: „dopóki się nie znajdzie owej plecionki na jakimś przedmiocie nie Jadwigi, wolno przypuszczać, że to znak indywidualny naszej królowej, jej dewiza dewocyjna.“ Jaka to była dewiza dewocyjna, to już rzecz mniejszej wagi, np. od *Miserere Mei* psalmowego czy czego innego; dr Gębarowicz odgadł *M*(arię) i *M*(artę), jako uosobienia *vitae contemplativae* i *operantis*, które właśnie Jadwidze w jej krótkiej niestety wędrówce życiowej stale przyświecały; nie darmo poświęcił jej dominikanin Henryk z Bitterfeldu traktat *De contemplatione et vita activa* zwracając się do niej osobiście w obszernym liście dedykacyjnym. Po dalsze szczegóły odsyłam do wymownej obrony tej tezy, do cennego ze wszech miar artykułu autora, który i ów roztruchan (w posiadaniu Wettynów chyba od XVI w., bo zapisany w inwentarzu sreber z lat 1541—1669) najdokładniej omówił i nową po Piekosińskim i Ganszyńcu próbę odcyfrowania i objaśnienia napisu na otoku roztruchanowym podał, nie całkiem przekonującą, jak to przy napisach otokowych (por. napis na grobowcu Chrobrego) bywa. Rozumiemy więc, skąd się przy pierwszej literze całego *Psalterza* ascetyczna dewiza życiowa pojawiła. Powtarzam, że obojętne raczej, co dewiza sama znaczyć miała; o charakterze dewocyjnym Jadwigi samej wątpić zbyteczne. Oto rozwiązanie zagadki: *Psalterz floriański* wrócił rzeczowo do Warszawy, ideowo do Krakowa, do Małopolski, z której wyszedł, choćby z jakiej innej miejscowości mniej modnej.

Następują trzy teksty, łaciński, polski, niemiecki, przeplatane jak w rękopisie: łaciński Ganszyńca, polski Taszyckiego, niemiecki Kubicy, litera w literę, pod tekstem odchylenia konieczne (zaznacze-

nie opuszczeń itp.), od s. 115—328; wydawcy ręczą za doskonałość przedruku; na s. 324—328 zaznaczył Taszycki odmiany jego tekstu od Nehringowego. Kończy tom (s. 329—402) tekst części polskiej *Psalterza floriańskiego* w pisowni nowoczesnej Taszyckiego, *onus superabundantiae*; „pragnąc ułatwić miłośnikom dawnego polskiego języka i piśmiennictwa obcowanie z polskim tekstem *Psalterza*“ przepisał go Taszycki; — rzecz zupełnie zbyteczna wobec faktu, że pisarze floriańscy nie rozróżniali nosówek (ą, ę) ani brzmień pochylonych (aa, ee, oo); nosówki rozdzielił wydawca wedle tekstu puławskiego, lecz pochyłeń niczym nie oznaczył (co uczynił jedyny Grünberger w przedruku przekładu statutów). Ten fakt sam dowodzi zbędności tej modernizacji, nie istniejącej dla nikogo, który w jakimkolwiek celu polszczyznę Psalterzową się zajmie i zawsze tylko tekst oryginalny uwzględnić winien: odpadają więc same przez się wszelakie inne trudności co do pisowni czy łączenia przyimków itd. Niepotrzebne to moim zdaniem powiększenie rozmiarów wydawnictwa, *cui bono*?

Pozostaje uznanie zasługi nieznużonego wskrzesiciela najważniejszych tekstów staropolskich, dyrektora Ludwika Bernackiego: do *Marchotta*, *Raju Dusznego*, *Biblii Królowej Zofii* przybył *Psalterz Jadwigi*, który wyprosił i wykołatał ów redaktor naczelny. Liczymy wprawdzie jeszcze na tom drugi, lecz już i bez niego tekst Psalterzowy dla badania naukowego raz na zawsze uprzyświecony; co za wygoda dla badacza mieć trzy teksty obok siebie i przekonywać się, jak najtrudniejszy z możliwych tekstów tłumacze pojowali — przez to samo opłacają się koszty wydawnictwa i rośnie nasza wdzięczność i uznanie zasług wydawców i redaktora.

Berlin

Aleksander Brückner

Stefan Vrtel-Wierczyński: *Staropolska legenda o św. Aleksym na tle porównawczym literatur słowiańskich*, Poznań 1937. Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk, Prace Komisji filologicznej IX. Stron X i 324, tablic 14.

Legenda św. Aleksiego powstała na wschodzie — i ascezie wschodniej tak odpowiada, że przyjęła się najlepiej na Rusi: jeszcze car Michał Romanow długo oczekiwanego syna Aleksym przezwał; europejska asceza średniowieczna lubowała się w tej nieprawdopodobnej ascezie; prozą i wierszami, po łacinie i we wszystkich językach narodowych nią się pieściła. Autor omawia, jak na tytule wyraził, najobszerniej wersje słowiańskie, czeskie, ruskie il., epiczne i dramatyczne, prozą i wierszem, ludowe i poetów czeskich i ruskich, osobno polskie, od owej legendy z r. 1456 aż do *Wianka* Iłakowiczówny 1927 r. i do kontrafaktury jezuickiej tej legendy (o Korsaku); to opuszczamy i zajmiemy się wyłącznie tekstem staropolskim, który autor wydał w pisowni oryginału i w przepisie nowożytnym.

Sam tekst haniebny; nie mogę jednak błędów jego wyłącznie kopiście przypisywać; on wprawdzie powtarzał np. dwójwiersze,